

Koniec świata
i inne małe utwory
prozą

Koniec świata i inne małe utwory prozą

ROBERT WALSER

PRZEŁOŻYŁ I POSŁOWIEM OPATRZYŁ
ŁUKASZ MUSIAŁ



officina

Łódź 2024

© Suhrkamp Verlag Frankfurt am Main 1978, 1985
All rights reserved by and controlled through Suhrkamp
Verlag Berlin.
© for the Polish translation and afterword by Łukasz Musiał
© for the Polish edition by Officina s.c.

Wydanie I, Łódź 2024

Redakcja: Maciej Libich
Korekta: Ida Świerkocka

Projekt okładki: Monika Rawska
Projekt typograficzny i skład: Monika Rawska

Wydawnictwa Officina s.c.
93-114 Łódź, ul. Przędzalniana 99
www.officina.com.pl, officina@officina.com.pl
adres korespondencyjny: 90-987 Łódź, skr. pocztowa 15

Druk i oprawa: Drukarnia ReadMe
90-001 Łódź, ul. Olechowska 83

ISBN 978-83-67948-01-2

Spis treści

7	Popiół, igła, ołówek i zapalka
9	Walser o Walserze
11	Ruiny
24	Słabość może być siłą
27	Trochę z moich młodych lat
30	Owijanie w bawełnę
33	Minotaur
35	Zdania
37	Glosa
39	Kiedyś ktoś opowiadał
41	Szkic (III)
43	Coś na kształt opowieści
47	Moje wysiłki
50	Poważni ludzie nazywają mnie dzieckiem
56	Koniec świata
59	Łukasz Musiał, <i>Muzyka kameralna. Postowie</i>

Popiół, igła, ołówek i zapalka

Pewnego razu napisałem rozprawkę na temat popiołu, która przyniosła mi nieliche uznanie i w której wydobyłem na światło dzienne rozmaite kurioza, pośród nich konstatację, że siły oporu, będącej godną wzmianki, w popiele nie uświadczysz. Nieprzesadnie głęboko wnikając w tę kwestię, z pozoru tak błahą, można powiedzieć niejedno, co wcale błahie nie jest, na przykład: jeśli dmuchnąć w popiół, nie pozostanie z niego nic, co by się nie rozpieczęściło – i to w okamgnieniu. Popiół to wcielona pokora, błahość i bezwartościowość, a co najpiękniejsze: sam przepełniony jest wiarą, że do niczego się nie nadaje. Czyż można być od popiołu słabszym, marniejszym, bardziej chwiejnym? O to z pewnością niełatwo. Czy istnieje rzecz uleglejsza od niego, cierplivsza? Chyba nie. Popiół nie ma charakteru, zaś wszelkim gatunkom drewna bardziej jest obcy niż swawoli – smutek. Tam, gdzie jest popiół, w zasadzie nic nie ma. Postaw stopę na popiele, a ledwo poczujesz, żeś na czymkolwiek stanął. Tak, tak to właśnie jest i nie sędzę, iżbym robił błąd, ośmielając się wyrazić przekonanie, że trzeba tylko mieć oczy otwarte i patrząc dokoła, zwracać uwagę na rzeczy, które zasługują na to, by okazać im odrobinę tkliwości i troski.

Weźmy taką igłę, która – jak wiadomo – jest tyleż przydatna, ile ostra, i która nie znosi, gdy ją traktować grubiańsko, ponieważ, choć drobna, zdaje się głęboko świadoma swej wartości. Co się tyczy małego ołówka, godny jest on uwagi o tyle że – jak przecież wszyscy muszą doskonale wiedzieć – ostrzy się go i ostrzy, aż nie ma już nic do ostrzenia, po czym, bezużyteczny wskutek użytkowania tak Nielitościwego, ląduje gdzieś na boku, i nikomu nawet na chwilę nie postanie w głowie myśl, by choćby słówkiem wyrazić uznanie czy wdzięczność za rozmaite usługi. Bratem ołówka jest ołówek niebieski. Oba te godne pożałowania ołówki kochają się, jak opowiadano już o tym

gdzieniegdzie, miłością braterską, na całe życie związane ze sobą przyjaźnią czułą, zażyłą. To są już trzy, jak byśmy z pewnością ogólnie powiedzieli, przedmioty szczególnie intrygujące, osobliwe, które – tak jeden, jak i pozostałe – nadadzą się kiedyś być może, to jest przy odpowiedniej okazji, na jakiś elaborat.

A co czytelnik powie na zapalkę, osóbkę równie miłą, co drobną, śliczną tudzież zdumiewającą, która u boku licznych towarzyszek spoczywa w pudełku cierpliwie, układowie i grzecznie, i zdaje się tam oddawać marzeniom lub spać? Dopóki zapalka spoczywa w pudełku, niezaczepiana i nieużywana, nie ma bez wątpienia żadnej znaczącej wartości. Wyczekuje, by tak rzecz, spraw, które dopiero mają nadejść. Lecz pewnego dnia wyciąga się ją, przyciska do draski, i tak długo pociera jej główkę, biedną, kochaną i dobrą, aż ta zajmuje się ogniem, a wtedy zapalka zapala się cała i płonie. To największe wydarzenie w życiu zapalki, której trzeba umrzeć w płomieniach właśnie wtedy, gdy wypełniając obowiązek miłości, osiąga cel swojego istnienia. Czyż to nie wzruszające? Zapalka musi nędznie spłonąć, musi zginąć marnie, i to wówczas, gdy okazuje najśłodszy pożytek, gdy budzi się z niemocy, próżniactwa, zbędności, gdy ukazuje swą wartość, gdy żarliwie oddaje się obowiązkowi, powinności, służbie. Przeznaczenie, które ją cieszy, prowadzi ją do śmierci; dochodząc do jakiegoś znaczenia, zapalka umiera. Radość życia to równocześnie jej śmierć, a przebudzenie wyznacza jej koniec. Kochając i służąc, zapada się w sobie – martwa.

Walser o Walserze

Możecie tu Państwo posłuchać pisarza Walsera we własnej osobie.

Do Pana Walsera, pisarza! Tak oto zaadresowane są listy, które się do mnie kieruje – jak gdyby pewni zatroskani ludzie chcieli mi przypomnieć, że jestem pisarzem.

Czy aby nie przysypia we mnie to moje pisarstwo?

Czy życzliwi chcą mnie może zbudzić?

Gdy żyłem niegdyś jako „pomocnik”¹, pisarz Walser też z początku spał. W przeciwnym razie byłbym pomocnikiem nieautentycznym.

Żeby napisać *Rodzeństwo Tanner*², trzeba mi było odczekać swoje, nieświadomie rzecz jasna. Wolałbym przypominać pisarzowi człowieka aniżeli pisarza. Pisanie bierze się przecież z tego, co ludzkie.

Znani mi są ludzie, którzy wyrażają opinię, że za wiele się obecnie pisze. Podobnie jak też za dużo na przykład maluje.

Ja także jestem tego zdania, toteż z pozoru drzemiący teraz pisarz Walser wcale nie budzi mojego niepokoju. Jego zachowanie raczej mnie cieszy.

Czy będąc prawdziwym „pomocnikiem”, przeczuwałem, że z tego oto fragmentu mojego życia powstanie kiedyś „powieść realistyczna” – a więc, że z prawdziwego działania wyłoni się działalność pisarska? Nie, w żadnym wypadku.

1 Aluzja do tytułu drugiej powieści Walsera (*Der Gehülfe*, 1908). Po polsku ukazała się w przekładzie Teresy Jętkiewicz najpierw jako *Willa pod Gwiazdą Wieczorną* (1972), potem jako *Człowiek do wszystkiego* (2022). Obie wersje nie wydają mi się trafne w przekładzie, dlatego zdecydowałem się na inną lekcję, bliższą prostocie oryginału i jego warstwie brzmieniowej (przypisy tłumacza).

2 Tytuł debiutanckiej powieści Walsera (*Geschwister Tanner*, 1907).

Już wtedy Walser żył, już wtedy spał, już wtedy pisał zadziwiająco niewiele. Że jednak oddawał się przeżyciom w sposób bezinteresowny, to znaczy o pisanie wcale się nie troszcząc, przez co chcę powiedzieć, że jeszcze w ogóle nie pisał – dlatego napisał *Pomocnika* całe lata później, to znaczy potem. Od niezaspokojonej chęci wydawania książek bynajmniej nie umarł.

Wszystko, co przez pisarza Walsera zostało napisane „później”, musiało być jakoś „wcześniej” przez niego przeżyte.

Czy człowiek, który nie pisze, może w ogóle nazajutrz wypić swoją kawę?

Taki nie waży się nawet oddychać!

A przy tym Walser codzienne urządza sobie godzinne spacerki zamiast pisać do upadłego. Przez tę swoją naturalność wystawia się na zarzut, że woli pomagać posługaczkom przy nakrywaniu stołu. Ach, dlaczego Walser przeżył kiedyś tyle różnych rzeczy?

Bo pisarz beztrasko w nim spał, nie przeszkadzał mu zatem przeżywać. Dlatego też sądzi, że byłoby dobrze, gdyby go pozostawiono w tym jego bezładnym uśpieniu, a wszystkich zatroskanych prosi o dziesięć lat cierpliwości, przy okazji życząc swym kolegom takich sukcesów, jakie mogą sobie tylko wymarzyć. Dlaczego sława Walsera wszystkich bardziej rozpała niż jego samego?

Gdy pisałem na przykład *Rodzeństwo* – jakżeż byłem wtedy niezbrukany sławą! Gdybym już wtenczas był sławny, książka ta nie przysłaby na świat.

A więc życzę sobie pozostać niezauważonym. Lecz jeśli mimo to ktoś będzie mnie chciał dostrzec, ja ze swej strony dostrzegać go nie będę. Spisanie wcześniejszych mych książek nie wiązało się z żadnym przymusem. Uważam, że pisać dużo nie oznacza jeszcze tworzyć bogatej literatury. I proszę mi tu nie wyskakiwać z „wcześniejszymi książkami”! Nie wolno ich przeceniać, a żyjącego Walsera należy spróbować brać takim, za jakiego on sam się podaje.